

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

5 (603)

NIEDZIELA 4 lutego 1973

ROK XV

W miesięczniku jezuitów francuskich „Etudes” (czerwiec 1972 r.) pojawił się artykuł o. Jean Duchesne pt. „Rewolucja Jezusa made in USA”. Jest to opis znanego już dzisiaj ruchu religijnego. Powstał on w USA w latach 1967-68, ale dopiero artykuł ukazujący się w „Time” (21 czerwca 1971 r.) informuje opinię całego świata o tym zjawisku. Ruch dziś obejmuje prawie milion młodziaków w wieku od 17 do 25 lat i posiada wielu mistrzów.

O. Duchesne wyróżnia trzy wielkie rodziny :

1) Hippies-chrześcijanie

W latach 1967-68 powstają w Kalifornii pierwsze gminy chrześcijańskich hippies. Pojawiają się zdala od świata, w oparciu o reguły, w których chcą połączyć cechy tradycyjnego klasztoru z hinduizmem i młodzieżowymi schroniskami. Studia i medytacja, milcząca modlitwa i nabożeństwa całkowicie improwizowane, drobne rzemiosło i nieco uprawy roli — oto co wypełnia trudne materialne życie tych pierwszych chrześcijańskich komun.

Równocześnie niemal powstają komuny miejskie, znacznie aktywniejsze i mające ambicje apostołskie. W ciągu 15 miesięcy zjawisko to przybiera rozmiary na skalę krajową. Pojawiają się również tzw. „kawiarnie Jezus”. W każdym ważniejszym mieście amerykańskim znaleźć można obecnie jedną lub kilka „Kawiarni Jezusowych” o nazwach takich jak : „Katakumby”, „Brzuch wieloryba”, „Oto jestem”, „Areopag”, „Dom Ojca”, „Jezus w nas”, „Gospoda miłości”, „Otwarte drzwi”, „Znak ryby”, „Ucho igielne”, „Maranatha”, „Tabernakulum” itd. Dawniej były to małe sklepiki, garaże, warsztaty, budynki opuszczone lub zniszczone, czy też nawet nocne kluby, sale gry lub domy publiczne. Teraz żyją tu i zbierają się Misjonarze Autostrad, apostołowie na pełnym etacie, niedawno nawróceni byli narkomani, hippiesi i studenci, wszyscy między 17 a 25 rokiem życia, którzy całkowicie poświęcili

REWOLUCJA JEZUSA



się Jezusowi. Pracują z niestrudzoną zapałem, kłótwani przez nieco starszych czasem przywódców. Kawiarnie spełniają jednocześnie rolę ośrodków przyjmujących — są tam zazwyczaj dormitoria, kaplica będąca jednocześnie salą zebrań oraz dyskoteka. W kawiarniach tych utrzymać można bezpłatnie napoje bezalkoholowe. Każdy z każdej parze znajdzie tu pomoc zarówno materialną, jak i duchową. Wspólnoty Ulicznych Chrześcijan utrzymują się z darów, a przede wszystkim ze sprzedaży gazetek drukowanych na miejscu lub dostarczanych przez bratnią wspólnotę. Ukazuje się około 50 tytułów, których nakład globalny sięga miliona egzemplarzy...

Z godnym podziwu uporem, a jednocześnie wielkim uporem, a jednocześnie wielkim tupetem Uliczni Chrześcijanie spędzają całe godziny na zaczepianiu przechodniów, aby „zaświadczyć”, aby im obwieścić, że Jezus ich kocha i naprzykrzają im się tak długo, aż ci zde-

cydują się nawrócić na miejscu i natychmiast : nawrócony kłęká wówczas z misjonarzem na chodniku, aby w ten sposób zmanifestować swe przyłączenie się do Chrystusa-Zbawiciela. Młodzi ludzie w ten sposób nawróceni stają się z kolei misjonarzami autostrad”.

2) Ludzie uczciwi

Drugi nurt „Straight People” („Ludzie uczciwi”) nie uznaje stylu życia hippies, ale korzysta z ich sloganów i emblematów. Ruch obejmuje przede wszystkim studentów „czystych i uczciwych” — synów rodzin mieszczańskich. Ten ruch nie uprawia indywidualnego apostołatu, nie nawraca indywidualnie ludzi na ulicy, ale organizuje wielkie zgromadzenia. Na tych zebraniach jest muzyka, śpiewy i kazania niezależnych kaznodziejów (często pastorów). Zdobywa się również nowych entuzjastów, którzy potem działają w swych domach akademickich lub innych grupach młodzieżowych, nawet związanych z Kościołami.

Jaki jest stosunek tych dwóch nurtów do oficjalnych Kościołów ?

Wymieniony wyżej artykuł „Time” twierdzi, że ruch powstał na marginesie życia Kościołów, ale nie przeciw nim.

3) Kaiticy - zielonoświątkowcy

Istnieją grupy również katolickie : są to „katolicy zielono-świątkowcy”. Nie są sektą, ale, przeciwnie, są głęboko z Kościołem związani, uznają hierarchię, biorą intensywny udział w życiu sakramentalnym. „Ruch ten prezentuje się

Ciąg dalszy na str. 8

DO DUSZPASTERZY!

Ponieważ w wydanych przez nasze Wydawnictwo tekstach liturgicznych w roku 1970 nie uwzględniono 6, 7, 8, 9 niedziel roku - teksty te podamy w całości w kolejnych numerach „Głosu”.

Redakcja.

Modlitwa Boga—Człowieka

Modne są, mocno akcentowane, czasem w sposób dość bezczelny, hasła aktywistów : zaangażowanie, aktywność w życiu! Może to i dobre, ale trochę spokoju, kilka chwil milczenia również bardzo potrzebne są człowiekowi. Dziś szczególnie! Czasy nasze to czasy ogólnego wrzasku i hałasu. W pracy ogłusza człowieka turkot maszyny. Na ulicy warkot pojazdów motorowych. W domu, z radia rozlega się hałaśliwa muzyka, przeplatana reklamą.

Gdzie człowiek może być samym sobą ? Gdzie wreszcie może spokojnie, po ludzku odpocząć ? Gdzie może poczuć się samym sobą, człowiekiem myślącym, rozważającym : po co żyje i gdzie zdąży ? Te pytania pojawiają się przed każdym człowiekiem, uczonym i nieuczonym. Od każdego domagają się odpowiedzi. Odpowiedź na te zasadnicze pytania człowiek znajdzie w ciszy, w milczeniu, z pomocą ludzi szukających tej samej odpowiedzi.

Cisza taka, takie wewnętrzne milczenie to już modlitwa, rozmowa z Kimś potężniejszym od samego człowieka. Ten Potężniejszy nie miażdży, nie przygniata swą wszechmocą. Okazuje się Ojcem, więcej przyjacielem, który zna i rozumie trud człowieczego życia.

Takim przyjacielem człowieka jest Jezus z Nazaretu. prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Chrystus. Mesjasz-Zbawiciel wszystkich ludzi. On był jednym z największych aktywistów, ludzi czynu. Umie również uszanować równowagę człowieka, równowagę między pracą i odpoczynkiem. W tej równowadze mieści się modlitwa, duchowy odpoczynek.

Rozważanie Ewangelii, to rozważanie życia Boga człowieka. Znajdujemy w niej trzy lata nasilonej aktywności, a ileż chwil spędzonych na samotności, na rozmowie ze swym Ojcem, na modlitwie.

O takiej chwili wspomina nam dzisiaj ewangelia. Jezus nauczał cały dzień. Leczył również schorzałe ciała ludzi, odnawiał i wyzwalał ich ducha z siatek rozpaczy. Należał Mu się odpoczynek. Czeka Go dzień nowej pracy, trud dalszej drogi. A jednak, — zrywa się o świcie „gdy jeszcze było ciemno... udał się na miejsce samotne, i tam się modlił”. Takich chwil w życiu Jezusa było wiele. Potwierdzają to ewangelicści.

Chrystus nie tylko sam się modli, modlitwę zaleca również swym uczniom : „Czuwajcie i módlcie się” (Mt. 26, 41). „Zawsze się modlić i nie ustawać” (Łk. 18, 1). Skuteczność modlitwy potwierdza Jezus w swej mowie pożegnanej w Wieczerniku : „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, ten dokáže czynów, które Ja spełniam, a nawet większych rzeczy dokona, bo Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje, spełnię to”

I powtarza jeszcze : „Jeśli trwać będziecie we Mnie, a słowa moje w was, proście o cokolwiek zechcecie, a stanie się wam” (J. 15, 7). „Proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna”.

Modlitwa człowieka z Bogiem Człowiekiem „nie jest już samotnym krzykiem serca ludzkiego, przygniecionego brzemieniem własnych win i nędzą świata; stanowi wyraz bezwzględnej zaufania Syna względem Ojca i posiada niezawodną moc : „Ojcie wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz” (J. 11, 42). Jej skuteczność jest skutecznością Słowa Bożego”

Słowo Boże stawia się człowiekiem modli się sercem i językiem ludzi. Uwielbia, dziękuje, przeprasza i prosi w imieniu ludzi Boga. „Bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami” (Hebr. 7, 25). Jezus Chrystus żyjący w sercu człowieka zapewnia : „A że jesteście synami, zesłał Bóg w serca wasze Ducha Syna swego, wołającego : Abba, Ojcie!” (Gal. 4, 6).

Nie spodziewali się uczniowie, kiedy prosili Mistrza : „Panie, naucz nas się

modlić”, że takiej modlitwy ich nauczą. Do tego tylko On, Syn Boży miał prawo, Ojca swego objawić jako Ojca wszystkich ludzi. To też nas upoważnia : „Wy przeto tak się módlcie : Ojcie nasz...”

Od tej chwili nikt już nie ma monopolu Boga. Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi. Dla Boga ważny jest człowiek taki, jakim jest. To nie tylko Ojciec mój, ale całej wspólnoty ludzkiej. Przez Syna swego, Jezusa, objawił się wiekom i pokoleniom. Dlatego wieki i pokolenia przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie mają życiem swym zanosić hołd uwielbienia i dziękczynienia „Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Świętego, przez wszystkie wieki”.

Taka jest modlitwa Boga człowieka. Taką też ma być nasza modlitwa, bo nie sami się modlimy, ale z Nim. On nas upoważnia, że prawie rozkazujemy Bogu : „Odpuszc nam nasze winy”. To może się urzeczywistnić tylko wtedy, kiedy z naszej strony urzeczywistni się pojednanie z bliźnim : „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Ciężko ci przebaczyć ? Pomyśl o Chrystusie umierającym na krzyżu. Stamtąd płynie lekcja przebaczenia : „Ojcie odpuszc im bo nie wiedzą, co czynią” (Łuk 23, 34).

Pojednany z ludźmi : w modlitwie znajdziesz drogę pojednania z Bogiem. Znajdziesz spokój i odpocznienie... Znajdziesz siebie samego w Jezusie Chrystusie. Będziesz mógł być apostołem Jego miłości przebaczącej i pełnej zrozumienia dla każdego człowieka.

Roman Duda omi.

Ewangelia

NA 5 NIEDZIELĘ ROKU (Mk 1, 29-39) - 4 lutego

„Uzdrowił wielu cierpiących na różne dolegliwości”

W owym czasie : Jezus zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedział Mu o niej. On zbliżył się do niej i ująwszy ją za rękę podniósł. Gorączka ją opuściła i usłużywała im.

Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedzieli, kim On jest.

Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pospieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli powiedzieli Mu : „Wszyscy Cię szukają”. Lecz On rzekł do nich : „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem”. I chodził po całej Galilei, nauczając ich w synagogach i wyrzucając złe duchy.

Kobieta, którą opuścił mąż

Witold Kiedrowski

Celina Rubin w książce „Kobiety żyjące w separacji” pisze: „Środowisko katolickie lęka się nas, osądza, zostawia nas na uboczu... Zaledwie nas toleruje... Ostatecznie więc musimy sobie postawić pytanie: dlaczego pewna kategoria kobiet nie ma prawa do zrozumienia ani do przyjaźni.” Swego czasu, specjalną notę poświęconą temu zagadnieniu wydał Sekretariat Rady Biskupów Francji.

Wielu bowiem katolików z faryzejskim uprzedzeniem przyczepia kobietom żyjącym w separacji małżeńskiej taką etykietę, która ją kwalifikuje do grona kobiet lekkich obyczajów. Nie darzą takich kobiet przyjaźnią... czy życzliwością, bo to przecież „rozwódka”... można by się splamić, czy podważyć swoją opinię!

Owszem! Faryzeusze boją się splamienia. Chrystus jednak nie lękał się jadać nawet z największymi grzesznikami; a przeciwnie faryzeuszy nienawidził.

Takie nastawienie środowiska katolickiego do kobiet żyjących w separacji prowadzi do tego, że nie znajdują one wsparcia moralnego z tej strony, z której powinny otrzymać najwięcej. Wykorzystując trudną sytuację życiową takich kobiet — znajdują się panowie dobroczyńcy, którzy pod płaszczykiem „swej pomocy” maskują swoje szataniskie zamiary „wykorzystania” ich trudnej sytuacji. Dopiero po zejściu na złą drogę, ukazują swe oblicza katolicy, którzy pokazują palcami te kobiety zapominając o tym, że ta kobieta obrała sobie łatwiejszą drogę życia związku niesakramentalnego dlatego tylko, że nie otrzymała wsparcia, poprzez dobre słowo z właściwej strony.

Wielu katolików rozgrzesza się zbyt łatwo zdaniem mało znaczącym: „To przecież rozwódka”..., nie zdając sobie sprawę z tego jak bardzo krzywdzi zainteresowaną osobę.

Nie patrzeć wstecz i nie marzyć o przyszłości. To nie zwraca przeszłości i nie zaspokaja marzeń. Twój obowiązek, twoja nagroda, twoje przeznaczenie — to teraz i tutaj.

Dag Hammarskjöld.

Często bowiem separacja, jak we Francji, po trzech latach może zamienić się w cywilny rozwód!

Opierając się na orzeczeniach Sekretariatu Biskupów Francji trzeba powiedzieć, że katolicy muszą zmienić swoje, często krzywdzące, nastawienie do kobiet żyjących w separacji. Każdy rozłam małżeństwa jest dramatem życiowym i ciężkim szokiem duchowym. Osoby, które to przeżywają są jakby rekonwalescentami po ciężkiej chorobie i mają prawo do życzliwości, sympatii, czci i pomocy.

„My w ten sam sposób potrzebujemy pomocy i poszanowania naszej godności jak nasze siostry wdowy — pisze jedna z takich żon. A więc pomóżcie nam — abyśmy również mogły uduchowić nasz stan, abyśmy były dosyć silne dla zrozumienia wielkości tego świadectwa jakie w naszym stanie musimy dawać, świadectwa wierności sakramentowi małżeństwa... Abyśmy nie szukały wyjścia w związkach niesakramentalnych — ale wiernością sakramentowi, mimo separacji, własnym życiem mogły odkupić nasze własne małżeństwo jakie zawarliśmy z tym, który okazał się niewierny”.

Uporządkować należy również, mówi wspomniana nota — nasze pojęcie o rozwodzie. Dla nas nie ma rozwodu. Co najwyższej może istnieć separacja. Nawet gdy cywilny sąd orzeknie rozwód — dla katolika może to oznaczać tylko separację, która nigdy nie daje prawa do nowych związków małżeńskich. To jasne pojęcie bardziej oświecania nam obowiązek pomocy w stosunku do kobiet żyjących w separacji. One bowiem cierpią duchowo, — w sumieniu nie mają prawa do nowych związków, a ponadto bardzo często na barkach ich spoczywa cały ciężar utrzymania dzieci i domu.

Wiele osamotnionych kobiet nie rozumie dlaczego Kościół nie zezwala im na ponowne związki. Zawierając sakramentalne małżeństwo nie rozumiały jego doniosłości — albo też niedostatecznie były pouczone. Dlatego jak najdokładniejsze pouczenie kandydatów czy kandydatek do małżeństwa o doniosłości i nierozzerwalności sakramentu małżeństwa jest dalszym obowiązkiem katolików. Wreszcie wszyscy katolicy muszą sobie

uświadomić, że ciąży na nich obowiązek niesienia konkretnej i zorganizowanej pomocy kobietom żyjącym w separacji, szczególnie w pierwszych latach tego życia oraz tam gdzie dzieci pozostały na utrzymaniu matki. Wreszcie — trzeba również wymienić organizowanie samopomocy wśród tych kobiet które przeżywają dramaty własnych małżeństw.

Modlitwa Powszechna na 5 niedzielę roku (Cykl B)

Bracia, w świecie opanowanym przez zgiełk, rozbitym przez gorączkowy pośpiech, prosimy, aby ludzie na wzór Chrystusa poszukiwali ciszy i modlitwy.

1) Słyszeliśmy dzisiaj słowa św. Pawła, który pragnie, „aby stać się wszystkim dla wszystkich, by zdobyć ludzi dla Chrystusa”. Módlmy się, aby Bóg tym samym pragnieniem zapalił serca głoszących Słowo Boże.

2) Módlmy się za lekarzy, za tych którzy czuwają u łoża cierpiących. Prośmy Boga, aby ich obdarzył wielką dobrocią i delikatnością.

3) Jezus chętnie przebywał wśród chorych i uzdrawiał ich. Wspomnijmy naszych cierpiących braci i błagajmy dla nich o pociechę i siłę.

4) Przez cierpienie wielu ludzi odnajduje drogę do Boga, ale dla drugich może być przeszkodą. Prośmy Boga, aby ulitował się nad naszymi braćmi i siostrami, którzy poddali się zniechęceniu.

5) Cokolwiek w życiu czynimy, Bóg jest naszą siłą i światłem. Prośmy Boga, abyśmy zasmakowali w ciszy i uznali potrzebę modlitwy.

Panie, pochyl się nad wszystkimi nieszczęściami, a ludzie spieszyli do Ciebie prosząc o pomoc i uzdrowienie; prosimy Cię, abyś stanął u węgłłowia chorych i nauczył nas, jak mamy nieść ulgę im w cierpieniu. Który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Le Sviato KATOLICKIEGO

NOWA INICJATYWA PAPIESKA W SPRAWIE RODZINY

Papież Paweł VI ustanowił Komitet d.s. Rodziny, będący centralnym organem Kościoła, wyspecjalizowanym w problemach rodziny. Do zadań Komitetu należy będzie wprowadzenie dokumentacji, badań i syntez w zakresie tej problematyki.

Przewodniczącym Komitetu mianowany został ks. kard. Maurycy Roy, arcybp Quebecu, a jego zastępcą ks. bp Edward Gagnon, również Kanadyjczyk, ordynariusz diecezji Saint Paul w stanie Alberta.

W czasie konferencji prasowej ks. bp Gagnon wyjaśnił dziennikarzom, że celem powołanego przez Papieża Komitetu d.s. Rodziny jest umacnianie w Kurii Rzymskiej i w różnorodnych Kongregacjach Rzymskich zajmujących się problemami rodziny i małżeństwa jedność myśli duszpasterskiej, w całej różnorodności punktów widzenia i potrzeb rodziny.

„W swej działalności — dodał ks. bp Gagnon — Komitet kierować się będzie wskazaniami Papieża, zawartymi m.in. w encyklice poświęconej sprawie regulacji urodzin z 27 lipca 1968 r.”.

Komitet powołany na 3-letni okres eksperymentalny, składać się będzie z 20 członków.

25 LECIE PRACY KSIĘŻY PALLOTYNÓW W GDANSKU

Księża Pallotyni obchodzili 25 rocznicę pracy duszpasterskiej w Gdańsku. W związku z tym w kościele św. Elżbiety przeprowadzone zostało triduum poświęcone problematyce ośmiu błogosławieństw.

W niedzielę odprawiona została suma, koncelebrowana przez prowincjała ks. J. Dąbrowskiego oraz wszystkich byłych rektorów kościoła. W godzinach wieczornych odbyła się również druga Msza św. koncelebrowana przez proboszczów gdańskich parafii, której przewodniczył biskup sufragan Kazimierz Kluz. Homilię o dziejach odbudowy ko-

ścioła oraz działalności Pallotynów w Gdańsku wygłosił Ksiądz Prowincjał.

Po Mszy św. przemówił bp K. Kluz, który podkreślił zasługi duszpasterskie Księży Pallotynów.

Księża Pallotyni, pracujący w dwóch gdańskich kościołach poświęcają się głównie duszpasterstwu wśród inteligencji. Uczestniczą także czynnie w pracach przygotowawczych do synodu gdańskiego, współdziałają w odnowie liturgii, wygłaszają liczne wykłady konferencje, rekolekcje oraz owocnie współpracują w innych dziedzinach duszpasterstwa.

100 ROCZNICA URODZIN ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

W związku z 100 rocznicą urodzin św. Teresy od Dzieciątka Jezus, we Francji zostanie zorganizowanych wiele uroczystości religijnych, jak dni modlitw, pielgrzymki itp. Rozpoczęły się one 2 stycznia w Alençon, a zakończą 21 października „Dniem misyjnym”.

„DROGA KRZYŻOWA” AMERYKANSKIEGO PIELGRZYMA

Artur Blessitt, 38-letni Amerykanin, przybył do Maroka, niosąc na plecach 4-metrowy krzyż, o wadze 38 kilogramów. W ten sposób amerykański pielgrzym rozpoczął swą „Drogę krzyżową” poprzez kontynenty. Przewidziana trasa objąć ma 10 tys. km. A. Blessitt był już w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Francji i Hiszpanii.

ADMINISTRATOR APOSTOLSKI GRENADY O PRAWACH CZŁOWIEKA

Ks. bp Emilio Benavent, administrator apostolski Grenady (Hiszpania) wypowiedział się ostatnio na temat prawa do stowarzyszania się, celem obrony godności ludzkiej i praw człowieka. Ks. bp Benavent, który jest przewodniczącym Komisji episkopatu hiszpańskiego d.s. społecznych, w oświadczeniu opublikowanym z okazji Światowego Dnia Pokoju podkreślił, że dobra materialne i kulturalne powinny być sprawiedliwie rozdzielane wśród różnych warstw społecz-

nych. Zdaniem bpa Benaventa jest to jedyny środek zapewniający zgodę i równowagę społeczną. „Powinniśmy nauczyć się — powiedział na zakończenie Benavent — szanować opinię naszych bliźnich i równocześnie budzić w nich szacunek dla naszych przekonań”.

FILM TELEWIZYJNY POŚWIECONY OJCU KOŁBE

W Rzymie rozpoczęto nakręcanie filmu telewizyjnego poświęconego o. Marii Kolbemu. Po nakręceniu scen w studio, ekipa filmowców przeniosła się do wsi położonej w Lazio, w pobliżu Maccarese, gdzie nakręcone będą sceny z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Odtwórcą postaci o. Kolbego jest Jose Qualio.

„DZIEŃ POSTU RODZIN” W AUSTRII

Pod hasłem „na rzecz sprawiedliwości i pokoju”, przebiegać będzie tegoroczny 16 z kolei „Dzień postu rodzin” obchodzony we wszystkich diecezjach austriackich w dniu 16 marca br. Akcja ta ma na celu zorganizowanie pomocy dla biednych w krajach Azji wschodniej. Szczegółowy program obejmuje finansowanie kształcenia i dokształcania ludności, budowę obiektów socjalnych i rozwój szpitalnictwa.

SYNOD KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W NRF NA RZECZ POKOJU

IV Synod Kościołów protestanckich w NRF zakończył swe obrady w Bremie przyjęciem rezolucji, koncentrującej się głównie wokół pomocy dla krajów rozwijających się oraz omówieniu sytuacji w Afryce Południowej i w Wietnamie.

Synod zaapelował do rządu w NRF o przekazanie na rzecz krajów rozwijających się 0,7 proc. dochodu narodowego. W sprawie sytuacji w Afryce Południowej, uczestnicy synodu wyrazili protest przeciwko tolerowanej w tym kraju dyskryminacji rasowej. Zabierając głos w sprawie Wietnamu, synod skierował apel do wszystkich osób odpowiedzialnych o zaprzestanie działań wojennych i natychmiastowe zawarcie układu pokojowego.

Teresa BOJARSKA

Cierniowa mitra

3

A jednak bardzo szybko został uznany w społeczeństwie bydgoskim za doskonałego mówcę. Nawet gazety pisały o nim jako o wybitnym krasomówcy. Przemawiał bardzo głęboko. W każdym słowie, wypowiedzianym z umiarem, namaszczeniem i treścią, czuło się jakaś ogromną siłę wewnętrzną, która, jakby hamowana, nie dała się ukryć i zdradzała się sama.

Mimo surowości ks. Kozal przyciągał wszystkich, a nie przywiązywał do siebie. Nie działał się pośród dziewczynek żadne niewłaściwości. Podchodziło się do niego z wielkim szacunkiem, a nawet z powagą, która była wypromieniowaniem jego własnej powagi. Rozmawiając, obcując z ks. Kozalem, nie myślało się o tym, jak wygląda, jakiej jest powierzchowności. To wszystko jakby nie istniało. Myślało się przy nim o wartości cnoty, jakby siebie więcej pogłębić, nad czym pracować, badało się swoje sumienie, czy się czegoś nie przeskrobało. Był nieraz szczególnie surowy, zwłaszcza gdy spotkał się z uczennicą leniwą, z jakąś postawą nie na miejscu. Natychmiast karcił słowami, z punktu likwidował wybryki: „Nigdy nie żartowałeś i nie pozwalałeś na mówienie głupstw. Posiadał umiar i wagę słów, zdecydowanie sąd, orientację pewną i bardzo spokojną. Jego mowa była: „tak — tak, nie — nie”. Nigdy nie widziałam u niego zniecierpliwienia. A przecież miałam wtedy skalę porównawczą. Nie przykładałam tej samej doskonałości do osoby innego prefekta ani do innych kapłanów, których znałam.

Był bardzo przystępny. Każdy wiedział, że właśnie do niego można pójść ze swoją troską, bólem czy jakakolwiek potrzebą. Każdego przyjmował z ogromną uprzejmością i życzliwym uśmiechem.

Moji rodzice niezmiernie go cenili. Ojciec często zasięgał jego rady w różnych decyzjach. Moje powołanie zakonne w tamtych latach właśnie się krystalizowało i choć nie mówiłam o tym ks. Kozalowi, jestem dziś pewna, że na rozbudzenie tego powołania wpłynął cały kierunek duchowy nadany mi przez niego, w częstym obcowaniu w szkole i domu. Opowiadał mi mój ojciec, że przy spotkaniu na ulicy zawsze musiał się spieszyć z uchyleniem kapelusza, by nie być uprzedzonym przez ks. prefekta, i że prawie nigdy mu się to nie udawało. Ks. Kozal kłaniał się gestem bardzo szerokim.

Klasy, które nie miały z nim religii, były o to wprost zdrosne. Widziało się także, jak głęboki szacunek otaczał go w gronie profesorskim. Niektóre z naszych profesorek po latach mówiły jeszcze o głębokim wpływie, jaki na nie wywarł!

Czytając zeznanie s. Józefy, mimo woli przypominam sobie umieszczony w Aktach postulatora list ówczesnej dyrektorki bydgoskiego gimnazjum. Autorka potwierdza w całej rozciągłości słowa dawnej wychowanki:

„Kiedy zmarła matka ks. Kozala, uczennice, pragnąc okazać mu swoje przywiązanie i współczucie, zwróciły się do mnie z prośbą, abym pozwoliła im nieść trumnę. Wytłumaczyłam, że nie jest to praktykowane, pozwoliłam jednak

podczas pogrzebu nieść wstążki, którymi trumna była ozdobiona. Zresztą wszyscy nauczyciele, mnóstwo mieszkańców Bydgoszczy, każdy starał się okazać temu szanowanemu i ogromnie lubianemu księdzu swoją głęboką sympatię. Cieszył się pośród nas wielką miłością i zaufaniem”.

„Jako dziewczynka 14-letnia nie byłam wtedy jeszcze zdolna w pełni objąć duchowej sylwetki ks. Kozala — pisze dalej s. Józefa. — Dopiero później skryształizował się mój sąd o nim. Wystarczyło go widzieć u stóp tabernakulum, by uabrać pojęcia, jakiej miary był to sługa Boży. Szczególnie rozmiłowany był w tajemnicy Eucharystii.

Piszę to wszystko w prawdzie, nie dlatego, że widzę w nim męczennika Dachau. Pisałabym to samo, gdyby pozostał przy życiu. O prawdzie nie można inaczej, tylko tak, jak się pokazuje.

Często idąc do szkoły odbywałam drogę z ks. Kozalem. Byłam bardzo mała, a robiłam wrażenie młodszej. Dzięki temu nieraz ks. Kozal brał mnie za rękę, tłumacząc, że muszę dużo jeść, aby urosnąć. Najczęściej w drodze był mało-mówny. Rozmowy nasze dotyczyły szkoły, lekcji, moich upodobań. Pytał o ojca, o rodzinę. Mówił mi o lekturze duchowej. Nieraz pytał, czy Kocham Matkę Najświętszą. Zdarzało się, że był w drodze zamyślony, rozdroniony, więc i ja milczałam. Zwykle trzymał w ręku różaniec. Myślałam sobie, może woli chodzić sam (w tej dzielnicy mieszkałam tylko ja). Próbowałam go minąć, ale nigdy na to nie pozwolił. Myślę, że dzięki tej drodze do i ze szkoły zapamiętał mnie na zawsze i cieszy mnie myśl, że dziś z nieba patrzy na mnie i błogosławi „nominatim”.

Był to pierwszy kapłan, który wywarł na moją duszę wrażenie rzeczywistego kapłana Chrystusowego. Według niego urobiłam sobie sąd o tym, jaki powinien być kapłan, widziałam w nim wzór.

Nie zapominałam o ks. Kozalu. Pamiętałam o nim po gimnazjum i na studiach, i w czasie okupacji, i wtedy, gdy doszła nas wieść o jego deportacji i śmierci w Dachau.

Planowałam na początku września 1939 r. złożyć wizytę Jego Ekscelencji ks. biskupowi Kozalowi we Włocławku z prośbą o jego błogosławieństwo na moje życie w Karmelu, do którego zamierałam wstąpić również we wrześniu. Wybuch wojny uniemożliwił mi to i opóźnił moje wstąpienie do roku 1945. Jakżeby się cieszył wtedy ks. biskup Kozal moim powołaniem!

Wiem, że mi błogosławi z nieba o wiele skuteczniej niż tu na ziemi”.

Akta postulatora składają się z wielu teczek. Odkładałam jedną, kwitując następną. Tutaj znajduje się wszystko, zaczynając od pierwszych cenzur szkolnych, kończąc na piśmie komendanta obozu w Dachau. Pismo to zawiera odmowę przysłania rodzinie osobistych rzeczy zmarłego. Zostały odesłane do Kancelarii Rzeszy, do Berlina.

Ale oto dwie teczki, aż napuchłe od papierów. Biorę je do przejrzania właściwie przez uprzejmość dla mozołnego trudu zbieracza. Cóż mogą mi powiedzieć okolicznościowe życzenia dla biskupa-nominata? Przeglądam pobieżnie.

Czerwiec 1939 roku:

„Przeczytałam w gazecie wiadomość o mianowaniu Waszej Ekscelencji...”

„Dzisiaj usłyszałam przez radio...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

BANDA GANGSTERÓW napadła na stację kolejową w pobliżu Rosario (Argentyna), gdzie oczekiwała na pociąg z transportem pieniędzy. Bandyści skrepowali personel i przebrani w mundury kolejarskie daremnie czekali na pociąg. Zapomnieli bowiem przestać sygnal z czerwonego na zielony.

CO JEDZĄ ODWAŻNI - Grupa psychologów uniwersytetu w Chicago przeprowadziła wielomiesięczne badania wśród żołnierzy US Army. Oto wyniki: aktywni i impulsywni żołnierze są bardzo grymaśni w jedzeniu, odważni jedzą najchętniej mięso i sałatę, natomiast najbardziej zdyscyplinowani i pracowici najchętniej jedzą jarzyny. Obiboki koszarowe mają apetyt na kartofle i grochówkę, a żołnierze wykradający się z koszar na spotkania i popijawę przepadają zazwyczaj za słodyczkami.

DWORCE NA SPRZEDAŻ - Robert Freeman, właściciel kilkunastu wielkich restauracji w San Francisco, nabył w Wielkiej Brytanii... dworzec w miejscowości East Grinstead. Budynek dworca, utrzymany w wiktoriańskim stylu, zawdzięcza sławę Arturowi Conan-Doyle. Stąd właśnie udawał się Sherlock Holmes w „Dolinę Trwogi”, aby wyjaśnić tajemnicze morderstwo.

Freeman polecił dworzec rozebrać i wywieźć za ocean 18 żelaznych słupów, wiele rzeźb w drzewie, 11 lamn gazowych, tablicę ogłoszeń oraz okna. Za pomocą tych rekwizytów przedsiębiorczy Amerykanin urządził luksusową knajpę w stylu „epoki Sherlocka” i wietrzy doskonały interes.

Towarzystwo Ochrony Zabytków Wielkiej Brytanii zaprotestowało przeciwko wyprzedawaniu „przestarzałych wprawdzie, lecz mających wartość zabytkową dworców”. Prasa angielska uważa, że protest nie zda się na nic, gdyż brytyjskie koleje, które już „upłynęły” wiele dworców, w ten sposób pragną zmniejszyć swój chroniony deficyt.

W KUWEJCIE wypowiedziano walkę długowłosym. Doprowadza się ich do komend policji, gdzie fryzjerzy skracają im czupryny.

Z listów misjonarzy

Pierwsza wiadomość, którą chcę wam przekazać nie pasuje właściwie do radosnego gwiazdkowego nastroju. Otóż w grudniu i styczniu nie tylko moi parafianie, ale ogromna większość mieszkańców Indonezji będzie przeżywała szczyt okresu głodu. Tegoroczny głód jest wynikiem długotrwałej suszy. Obawiam się, że tegoroczny głód zabierze na pewno więcej ofiar niż w 1969 r. Wówczas kg ryżu kosztował 50 rupii, obecnie zaś ok. 190 rupii. Wówczas otrzymaliśmy „bulgur” — mielone zboże z Ameryki, obecnie nic. Przypominam sobie, że w 1969 przestaliśmy mi setki paczek z mlekiem w proszku, tak że gotowałem dla wszystkich dzieci szkolnych mleko. W tym roku niestety nie mogę im pomóc. Gdyby ktoś chciał przysłać skromną paczuszkę ze sproszkowanym mlekiem jako prezent gwiazdkowy i noworoczny — uważam, że nie zaszkodzi, mimo iż będzie już po głodzie, gdy paczka nadejdzie. Mleko przyda się do podreperowania zdrowia dla chorych i cierpiących na różnego rodzaju awitaminozy. Nie potrzebuję opisywać jeszcze raz tego, co tu ludzie jedzą w czasie głodu: jak gotują po wiele razy i suszą trujące korzenie leśne.

W tym roku ukończyłem budowę wszystkich szkół-kaplic w mej parafii, tzn. w czasie mego 7-letniego pobytu w parafii Lengor zbudowałem 8 szkół podstawowych. Są to właściwie zwykłe baraki o dachu z falistej blachy i ścianach obitych deskami. Jednak na tutejsze warunki są to całkiem nowoczesne budowle. I trzeba przyznać, że ich postawienie kosztuje tu może i więcej trudu niż zbudowanie murowanych budynków w Polsce. Ciężkie belki i deski trzeba dźwigać z lasu na barkach, falistą blachę, gwoździe i cement pod fundament — 4 dni marszu.

Dla wyjaśnienia dodam, że tutaj szkoły są zarazem kaplicą, gdy misjonarz przybędzie w odwiedzinach duszpasterskich. Tak, że z takiego budynku jest podwójna korzyść.

W ostatnim liście wspominałem, iż zamierzam przenieść w przyszłości Stację Centralną na inny, bardziej równinny i rozległy teren (ok. 10 ha żyznej ziemi). Uczyniłem też pierwsze kroki w realizacji tego planu, tzn. zbudowałem dom z kuchnią. Co więcej: postarałem

się o rury wodociągowe, tak że mam kran z wodą prosto przed domem. Ludzie tutejszy pierwszy raz widzą takie чудо. Każdy tyko cmoka i kiwa głową ze zdziwieniem. Osobiście połączyłem rury wodociągowe długości ok. 150 m, bo tutaj fachowców w tej materii nie ma. Ogółł mieszkańców nosi wodę w pniach bambusowych wprost ze źródła w lesie. Jest to jedno z podstawowych zajęć kobiet. Ile się przy tym namęcza... Podczas gdy wszyscy mieszkańcy sąsiadnie; wioski schodzą ze szczytu gór na dół po wodę, by ją potem taszczyć pod górę, ja, który mam domek na samym dole u podnóża góry, ściągam wodę turami wprost ze źródła.

Obecnie zabieram się do ogrodzenia całego obszaru drutem kolczastym. Po prostu co 2 m posadzę drzewko, a następnie do tych drzewek przybiję drut kolczasty. Wkrótce też zaorzę cały teren. Kupiłem pług. Pierwszy pług w mej parafii! Będą ludzie znowu kręcić głowami.

Pewnie dziwicie się, że my misjonarze zajmujemy się tyłoma różnymi sprawami... Trudno, takie tu warunki. Zajmujemy się pracą nad człowiekiem, „aby wszyscy mieli życie i mieli je w obfitości” — tak jak przykazał nasz Mistrz.



Obecnie, gdy ukończyłem budowę wszystkich szkół podstawowych w mej parafii, dzieci nauczą się czytać i pisać, chcą zająć się rolnictwem. Chcę nauczyć mych parafian racjonalnej i efektywnej pracy na roli. Tutejsi mieszkańcy każdego roku palą lasy i krzewy, by na tych zgłiszczach w sposób beładny rzucić ziarenka kukurydzy lub ryżu do otworów drążonych w ziemi patykami. Każdego roku zmuszeni są robić nowy płot: dzwigać stosy belek, gałęzi, by dzikie świnie, oswojone bawoły wodne i konie nie zniszczyły roślin. Tutaj nikt nie wieże byłą nie mówiąc już o stajniach, których tu nikt nie posiada. Po-

tymczasem dla tutejszego mieszkańca to wszystko istna akrobacja, bo od Adama i Ewy nikt tutaj nie próbował innych metod. W mojej parafii jest ok. 800 ha równinnego terenu, jednakże na spulchnianie tego terenu używa się tylko kopytek ciężkich bawołów wodnych. Setki razy, gdy deszcz spadnie, oprowadza się „w kółko Macieju” te ciężkie kerbały, aż ziemia stanie się pulchna. Trzeba iśćcie „indonezyjskiej cierpliwości” do tej pracy. Tak samo zresztą jak do zbierania ryżu. Jak już wiecie: ludzie tutaj ucinają pojedyncze kłosa małymi nożyczkami. Chcę ich nauczyć by posługiwali się przynaj-

O Iwie z plemienia Judy, Korzeniu Dawida, który toczysz dobry bój i wezwałeś wszystkich ludzi, aby do Ciebie przyszli, udział odwagi Twojej i mocy wszystkim Twoim wojownikom na całej ziemi, którzy walczą pod sztandarem Twojego Krzyża. Daj łaskę każdemu tam, gdzie został postawiony aby dobrze toczył Twoją bitwę. Towarzysz Twoim misjonarzom w krainach pogańskich, wkładaj w ich usta słowa właściwe, błogosław ich pracom, podtrzymuj ich w cierpieniach Twoimi pocieszeniami i prowadź ich, nawet poprzez mękę i krew (jeśli to konieczne), do nagrody w niebie. Daj łaskę mądrości ludziom na wysokich stanowiskach, aby oni nie ulegli twrodze, ani nie dali się uwieść przez pochlebstwa. Spraw, aby byli roztropni jak węże i prości jak gołębicę. Udziel Twego błogosławieństwa wszystkim kaznodziejom i nauczycielom, aby umieli głosić Twoje słowa i zjednywać serca słuchaczy dla miłości do Ciebie. Bądź przy wszystkich wierznych sługach Twoich, czy to niskich czy na wysokich stanowiskach, którzy uczestniczą w grze świata; pouczaj ich jak mają przemawiać i jak mają postępować w każdej godzinie dnia, aby mogli zachować swe dusze od zła i wyświadczać dobro towarzyszom swym i współpracownikom. Ucz nas wszystkich, jak mamy żyć w Twojej obecności i widzieć Ciebie, naszego wielkiego Przewodnika, i Twój Krzyż, walczyć mężnie i zwyciężać, abyśmy u kresu mogli zasiąść z Tobą na Twoim tronie, jak Ty już zwyciężyłeś i u boku Twego Ojca na Jego tronie zasiadłeś. (H. Newman, z Rozmyślań i modlitw).

nieważ kukurydzą czy ryż ludzie sieją beładnie, a nie w rzędkach, muszą okropnie uważać, by razem z chwastami nie wyrwać delikatnych łodyg ryżu i kukurydzy. Chcę ich powoli nauczyć podstawowej gospodarki: mieć stały teren na ogród, spulchniać ziemię łopatką czy pługiem. Kerbały (bawoły wodne), krowy i konie można, by użyć do ciągnięcia pługu czy wozu. Dla polskiego gospodarza to wszystko proste,

mniej sierpani, jeśli nie chcą użyć kos. Jakże bym się cieszył, gdyby tu do mnie przyjechał na parę lat zwykły polski chłop, by nauczył moich parafian, jak posługiwać się pługiem, bronami... Miałbym więcej czasu na pracę duszpasterską.

Na tym kończę, polecając się waszym modlitwom.

O. Stefan Wrosz.

Migawki emigracyjne

KS. L. CHROBOT - CZŁONKIEM KOMISJI DORADCZEJ. - Ksiądz Leonard Chrobot, dziekan Kolegium Najświętszej Marii Panny w Orchard Lake oraz rzeczoznawca w sprawach etnicznych, ostatnio został mianowany członkiem Komisji Doradczej do studiów etnicznych oraz do zrealizowania i wprowadzenia w życie Programu Nauczania Etnicznego objętego prawem o nauczaniu w Szkołach Wyższych, które uchwałył Kongres w czerwcu. Zadaniem Komisji będzie zorganizowanie narodowej konferencji, która odbędzie się w styczniu, dotyczącej studiów etnicznych, finansowanej przez Ministerstwo Oświaty przy współpracy Amerykańskiego Stowarzyszenia Kolegów i Uniwersytetów.

MURZYNSKIE DZIECI z chrześcijańskiej szkoły w Bion (Kamerun Północny) napisały wspólny list do swych rówieśników z Marles-les-Mines. Na lekcji religii dziesiątki rąk uniosło się w górę, gdy księża katecheci zapytali: kto odpowie murzyńskim dzieciom, kto im wyśle życzenia świąteczne? W rezultacie kilkadziesiąt listów posłano do Afryki, a niektóre dzieci wystawiły nawet paczki, zrobione z pomocą rodziców.

PAMIĘCI JERZEGO ALEXANDROWICZA. - Londyński „Times” zamieścił wspomnienia o wybitnym profesorskim histologii - Jerzym Alexandrowiczu, który rok temu zmarł w Plymouth. Sława naukowa prof. Alexandrowicza sięga daleko - gdy w ciężkim okresie dla Polaków, znajdujących się na Wyspach Brytyjskich po zakończeniu wojny, profesor zmuszony był do pracy na farmie, jako robotnik rolny, dyrekcja Akwarium w Neapolu dała znać o tym angielskim naukowcom. Alexandrowicz otrzymał stanowisko w laboratorium morskim w Plymouth. Prof. Alexandrowicz, autor wielu prac na temat systemu nerwowego stworzeń bezkręgowych ma wielkie zasługi w dziedzinie badania funkcjonowania komórek nerwowych. Wielu histologów przyjeżdżało specjalnie, by uczyć się jego metod badawczych.

jako coś w rodzaju bractwa żarliwej pobożności — sami jego członkowie uważają go za ruch świecki na rzecz odnowy liturgicznej i duchowej”.

Elementy teologiczne

Wszystkie nurty tej „rewolucji” są przekonane o bliskim już dniu powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię, tj. o bliskim końcu świata. Niektóre z nich są przekonane, że nasowym powrót młodych do Jezusa jest znakiem już dokonującego się powtórnego zesłania Ducha Świętego.

O. Duchesne zwraca uwagę na pewien prymitywizm. „Liderująca jest niezdolność większości młodych Jezusowych Rewolucjonistów (z wyjątkiem oczywiście Katolików-Zielonoświątkowców) do pojęcia istoty sakramentów i duszpasterstwa, do uchwycenia jedności Kościoła w czasie (a nie tylko w przestrzeni). Często może się wydawać, iż Nowi Chrześcijanie wierzą, że entuzjazm zastąpić może każde bardziej obiektywne spotkanie z Jezusem i że praktycznie biorąc, Duch Święty nie dał znaku życia od roku 100 do 1900 (początek ruchu zielonoświątkowców). Dostyc poważne obawy budzi poza tym powierzchowny charakter życia duchowego, trochę za bardzo udanego, którym chlubią się Jezusowi Rewolucjoniści. Słuchając ich można by uwierzyć, że wystarczy polecić się całkowicie Jezusowi i zwrócić do Ducha Świętego, aby znaleźć się natychmiast w siódmym niebie, i pławić w hez-troskiej szczęśliwości. Zdecydowanie są oni bardzo daleko od ciemnej nocy, w której wciąż jeszcze szamocą się nasi najwięksi mistycy. Trudno jest również znaleźć w „Ruchu Jezusowym” pojęcie żalu za grzechy i uczestnictwo w dzwiganu Chrystusowego krzyża. Żal za grzechy pojawia się wyłącznie na etapie marszu ku nawróceniu, następnie zaś znikają wszystkie problemy poza apostołatem. Nie ma mowy o prawdziwej próbie, nie mówiąc już o poświęceniach czy ascezie”.

O. Duchesne pisze, że u podstaw „Ruchu Jezusowego” leży na pewno kryzys cywilizacji amerykańskiej. „Ale to nie wyklucza możliwości, że dzieła tu również Duch Święty. Patrząc z tej perspektywy, braki i niedociągnięcia „rewolucji Jezusa” nie są ostateczne i nie są niepokonalne. „Nowi chrześcijanie”

...jak owce nie mające pasterza

I. Bouchard

Siedziałem w biurza. Zastępowałem proboszcza. Przyszło dwoje młodych. Ja znalazłem. Rzadko bywała w kościele.

— Proszę Księdza, chcemy wziąć ślub za dwa tygodnie. Ksiądz mnie zna, byłem ochrzczona, zrobiłam komunie. Tylko mój narzeczony nie jest w porządku. Jego rodzice byli niewierzący.

Patrzę na nich ze smutkiem. „Zawsze to samo — myślę. — Młodzi proszą o sakrament, w którego nie wierzą. Chcą jedynie zadośćuczynić tradycji”.

Dalsza rozmowa potwierdza moją refleksję.

— Ginette, — pytam — dlaczego chcecie wziąć ślub w kościele ?

— Ksiądz rozumie, przyjadą krewni z prowincji. Zresztą chcę, aby był w kościele, inaczej to nie jest prawdziwy ślub... Rodzice też brali w kościele.

— A pan, panie Robertcie ?

— Będę szczerzy, proszę Księdza. Nie wierzę w Boga, jeszcze mniej w Kościół. Robię to dla Ginette, by jej sprawić przyjemność.

Próbuję tłumaczyć, że sakrament małżeństwa wtedy kiedy się nie wierzy, nie ma sensu. Słuchają... cierpliwie. A potem Ginette, spojrzawszy na zegarek, zrywa się.

— Przepraszam, proszę Księdza, o drugiej rozpoczynam pracę. Już dziesięć po drugiej. Spóźniłem się. Zostawiam Księdzu Roberta. Do zobaczenia.

Po wyjściu Ginette, Robert tłumaczy:

— Trudno, abym wierzył w cokolwiek. Nie wierzę nawet w miłość... To jest Interia Jak człowiek traci. Spróbuję z Ginette. Nie uda się, poszukam gdzie indziej. Widzi Ksiądz, moi rodzice się rozwiedli. Ojciec żyje z inną kobietą. Oboje mnie nie lubią. Zanim poznałem Ginette, nikt mnie nie kochał. Kiedy miałem 15 lat poszedłem do pracy do jakiegoś kupca. Pewnego dnia ktoś ukradł mu 3 tys. frank. starych. Nic nie mówiąc, poszedł do ojca i powiedział, że jestem złodziejem. Kiedy wróciłem do domu,

ojciec uderzył mnie w twarz. „Wiedziałem, że jesteś do niczego, ale nie wiedziałem, że jesteś złodziejem”. Miałem ochotę rzucić się na ojca i bić, mocno bić. Ale zaciąłem się. Nie powiedziałem ani jednego słowa. Wyszedłem. Kuntami papier i koperty. Na kartce napisałem : „Kiedy przeczytasz te słowa, zrozumiesz, że nie byłem złodziejem. Ale będzie już za późno” Zeszedłem do metra. Wybrałem stację położoną na zakręcie. List dałem panu, który przecina bilety, by wrzucił do skrzynki. Czekałem. Kiedy wagony metra wychyliły się z zakrętu, rzuciłem się na tory... Wyciągnięto mnie spod ostatniego wagonu. Miałem tylko dwa złamane żebra. Musiałem żyć dalej. I żyję. Ale nikt mnie nie przekona, że jest Bóg który kocha ludzi, że miłość między ludźmi to coś prawdziwego...”.

Słuchałem, nie przerywając mu. Jego „spowiedź” trwała prawie godzinę. Powiedziałem mu tylko : „Widzisz, ja wierzę w miłość. Wierzę, że prawdziwa miłość między ludźmi jest możliwa. Spotkałem ją. Widziałem na własne oczy.

Możesz pójść do Jana i Marinette na przykład, w tej chwili nawet możesz porozmawiać, zobaczyć...”.

Robert przyszedł nazajutrz rano :

— Niech Ksiądz mi da Ewangelię. Chcę poznać Chrystusa.

Byłem zdumiony :

— Wczoraj jeszcze w nic nie wierzyłeś, nawet wątpiłeś w miłość Ginette... Dziś chcesz się uczyc katechizmu ? Co się z tobą stało ?

— Dwie rzeczy. Spotkałem małżeństwo, dwoje młodych, którzy się kochają i którzy kochają innych. Dla takiej miłości gotowy jestem pójść na koniec świata. A druga rzecz : przemyślałem to, co Ksiądz mi wczoraj powiedział.

— Nie dziwię się, że chciałbyś żyć jak tamo młode małżeństwo. To normalne. Ale nie rozumiem, co ty przemyślał. Przecież wczoraj, to ty cały czas mówiłeś...

Robert patrzył na mnie długo. Wyczuwałem w nim jakąś wielką samotność, ale i wielką nadzieję. Powiedziałem zdanie, którego nigdy nie zapomnę :

— Ksiądz nie zdaje sobie sprawy, nie, ksiądz nie zdaje sobie sprawy... Mam 23 lata. Pierwszy raz ktoś mnie słuchał.

mogą wszystko zyskać z punktu widzenia teologicznego i duchowego, gdyby nawiązali i utrzymali kontakt z Kościołami bardziej „rozwinętymi”.

III KURS KSMP W VAUDRICOURT

W ostatnim tygodniu ubiegłego roku odbył się w Vaudricourt w Internacie św. Kazimierza trzeci Kurs Formacyjny dla przysięgłych kadr KSMP.

Niewątpliwie ważne jest to, iż Zarząd — szczególnie dh Garçon i dh Łukasiewicz przy pomocy dyrektora ks. Mariana Wałensy — przeprowadził kurs ściśle według ogłoszonego programu.

Każdy jednak kurs jest nie tylko jakąś wielką przygodą dla młodzieży, ale i organizatorów stawia przed pewnego rodzaju nieznaną.

Miłą niespodzianką w tym roku była sama młodzież. Zrezygnowała z wakacji szkolnych, zrezygnowała z urlopu, aby przysiąść fałdów i — z wyjątkiem przerw na posiłki — przez cały dzień od 9,00 do 18,00, słuchać wykładów, brać udział w praktycznych zajęciach wcale niełatwych, bo trzeba było na nich nauczyć się metody pracy w grupach i dyskutować. Były wykłady i wieczorem po kolacji. A potem jeszcze spotkania, z polską piosenką na ustach. Może ktoś to uważał za rozrywkę. Niemniej jednak i wtedy młodzież uczyła się, jak prowadzić tego rodzaju wieczorki.

Miłą niespodzianką była postawa młodzieży. Nikt nie narzekał. Nikt nie brzdąkał. Z uśmiechem na ustach wszyscy szli za przeciążonym — moim zdaniem — programem kursu. Ale uśmiech utwierdzał mnie w przekonaniu, iż to był radosny ciężar. A może coś więcej! Bo tematyka kursu odpowiadała zainteresowaniom młodzieży.

Pewnego rodzaju nowością był fakt, iż codziennie kilku młodych księży razem z młodzieżą słuchało wykładów. Dyskretnie obserwowali zachowanie młodzieży, notowali reakcje.

Rektor PMK, ks. prałat Z. Bernacki rozpoczął i zakończył kurs uroczystą Mszą św. koncelebrowaną z krótkim okolicznościowym kazaniem. Interesował się każdym szczegółem kursu i, na pewno ku jego i wszystkich zadowoleniu, nie miał powodu do jakiegokolwiek interwencji.

Ks. Superior Konrad Stolarek, Dyrektor Internatu również nie skorzystał z wakacji szkolnych i jako gospodarz domu czuwał, aby nikomu niczego nie zabrakło.

Pierwszy kurs był udaną próbą. Drugi kurs był szukaniem form i sił. Trzeci kurs, moim zdaniem, doprowadził do pewnego rodzaju selekcji takiego elemen-

tu młodzieży, który ma wszelkie dane ku temu, aby przyjąć na siebie odpowiedzialność za kierunek KSMP, na płaszczyźnie lokalnych stowarzyszeń. Taki element powinien przyjeżdżać na kursy! To nie zabawa. To nawet nie jest, jak zwykło się mówić, połączenie pożytecznego z przyjemnym. Kurs, jaki odbył się w tym roku, to ciężka praca pionierów.

O b s e r w a t o r.

Wśród swoich

BLOIS - TOURS

14 stycznia 1973

Pogoda dopisała. Sucho i słonecznie na południe od Paryża. Po drodze mijamy Orléans — miasto wstawione bohaterstwem św. Joanny d'Arc — miasto, które Dziewica Orleańska uwolniła 8 maja 1429 roku na czele niewielkiej armii. Szkoda, że nie możemy się zatrzymać, zwiedzić... To nie przejażdżka turystyczna.

Za Orleanem jedziemy wzdłuż Loary. Piękna droga. Słynny turystyczny szlak wspaniałych zamków nad Loarą. Pedzimy, żeby zdążyć do Blois na godzinę 10,00. Tu mamy spotkanie z Polakami. Już przed miesiącem wysłał śmy do naszych Rodaków listy, by ich zawiadomili: Przyjeżdżamy! — „Nie możemy was wszystkich odwiedzić „po koledzie”. Ale za to odprawimy Msze św. w waszej intencji, na które serdecznie zapraszamy”.

Spotkanie odbywa się w ogromnej bazylice oo. Kapucynów, poświęconej Matce Najśw. W bazylice jest ziarno Kaplicy w krypcie zajęta przez Francuzów, ale dla nas jeszcze jest jedno przemiłe miejsce — w kaplicy katechetycznej. Czekamy.

Przychodzą dwie pierwsze niewiasty. Przynoszą ofiarę na Mszę św., opłacając abonament za prasę i wypowiadają swój żal. Mąż zginął w wypadku samochodowym. Pozostała sama — niewiasta już w podeszłym wieku. Jest nam smutno. Ale wierzymy, że ona, która ma wiarę w sercu — nie jest sama! Jest z nią Bóg.

Gromadzą się wreszcie inni Rodacy. I nie tylko. Synowa — Francuzka przyniosła swoją teściową, starszkę, która

przebywa we Francji od 25 lat, ale sercem jest zawsze w Ojczyźnie, na wschodzie Polski chociaż tam dzisiaj Rosja... Prawie nie umie po francusku. Spotkanie z polskim kapłanem daje okazję wypowiedzenia wszystkiego co się ma na sercu, by się uzalić przed Bogiem i człowiekiem, któremu Bóg nakazał rozumieć ludzki ból...

Nad ołtarzem znajduje się duża litera „T”. Symbol Trójcy Przenajświętszej. Przypominam sobie św. Teresę z Lisieux, której setną rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku. Kiedyś wieczorem patrząc ze swym ojcem na niebo usłane gwiazdami, wskazała na układ gwiazd w kształcie litery „T” i powiedziała: „Patrz, ojcze, moje imię Bóg zapisał gwiazdami na niebie!”

Kazanie. Podoba mi się myśl, którą rozwija kaznodzieja: ludzie na widok nędzy tego świata powiadają nieraz — „to chyba Boga nie ma na niebie!” A najważniejsze przecie, by Bóg był w sercu człowieka!! Wówczas i nasze imiona będą zapisane w niebie, jak spełniona świętością pragnienie św. Teresy.

Pędzimy do TOURS. Zawsze ten sam żal, że nie można się zatrzymać; porożglądać... Droga prowadzi wciąż wzdłuż Loary, nad brzegami której — jak w bajce — wznoszą się cudne zamki. Podczas sezonu letniego są podobne oświetlone, co pozostawia niezatarte wspomnienia.

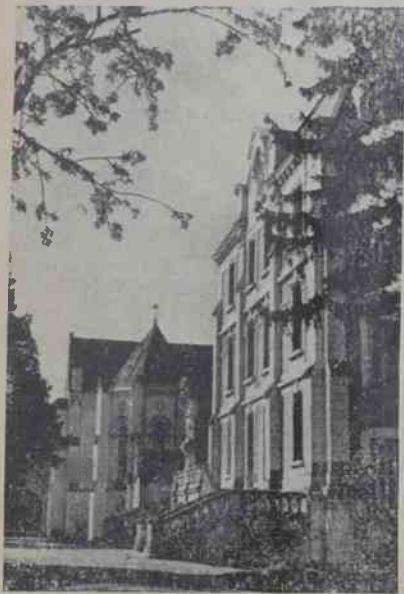
W klasztorze Sióstr czeka na nas znowu ciepłutka kaplica. Wszystko przygotowane. I znowu te same emocje oczekiwania: przyjdą? — czy nie zapomnieli? — a może nie dostali zawiadomienia?... Bo i to się zdarza. Ktoś czasami narzeka. A my przecie jeszcze nie znamy wszystkich, adresy się zmieniają, staramy się to wszystko uporządkować zaraz po Mszy św. A Msza św. — to Ofiara Chrystusa i nasza, Słowo Boże i nasze, no i śpiew, który wyzwala najwyższe uczucia, wspomnienia — polskie koledy!...

Przyjechały polskie Siostry z pobliskiego Marmoutier. Już przedtem pisała nam Ś. Rozynek (spokrewniona z nami przez naszego współbrata O. Rozyńka, pracującego od lat w Vaudricourt!), że byśmy nocą nie wracali domu, bo w ich klasztorze znajdziemy schronienie. I tak się zaczęło nasze wielkie spotkanie z historią Kościoła pt.

MARMOUTIER

Tuż koło Tours, dawne opactwo Benedyktynów, dzisiaj klasztor Sióstr Sacre-

Coeur i szkoła prowadzona przez Siostry dla 1.700 uczniów i uczennic, z których ponad 600 mieszka na miejscu, w Internacie! Mają co robić nasze Siostrzyczki!



Plac św. Michała z widokiem na kaplicę klasztorną i główne wejście do budynku, w którym dzisiaj mieści się szkoła.

Zwiedzamy szkołę i śpieszymy na wspólne niespory do kaplicy, w języku francuskim. Wielka radość z naszej obecności, bo Siostry od dłuższego czasu nie mają kapłana. Siostra przełożona ma pozwolenie biskupa na wystawienie Najśw. Sakramentu, ale tylko kapłan może udzielić błogosławieństwa. Czynimy to z ochotą. A w czasie nabożeństwa, na prośbę S. Przełożonej (Francuzki, która znowu ma brata misjonarza Oblata — o. Blair i drugiego — proboszcza kościoła św. Katarzyny w Arras) — śpiewamy polską kolędę.

Potem wspólna kolacja, przy jednym stole z polskimi siostrami, by mogły z nami dowoli się „wygadać” w ojczystym języku. Polskich Sióstr jest tutaj dwanaście, w tym dwie poważnie chore. Ciąszą się w klasztorze wielką sympatią i szacunkiem. — „To święta siostra” — szepcze mi na ucho o jednej z nich, S. Przełożona. Przed kolacją i po kolacji — zamiast modlitw — polska kolęda.

I tak do końca tego wieczoru, na spotkaniu w skromnym saloniku, gdzie snują się wspomnienia z Polski, gdzie kolędy

przeplatamy pieśniami ku czci Matki Bożej, bo Siostry są ciekawe, jakie to teraz pieśni powstały najnowsze... Wyjechały przecie z Polski 30-40 lat temu, a dopiero od niedawna mają pozwolenie na odwiedzenie Kraju i rodziny. Jedna z Sióstr prosi z całą prostotą o zachętę na drodze do świętości. To wzruszające. Staruszki lub w podeszłym wieku Siostry, które całe życie poświęciły twardej służbie Boga i bliźniego — one są święte!

Nazajutrz „nasza” Msza św. w języku polskim. Trudno powstrzymać wzruszenie. To przecie kolebka chrześcijaństwa! Opactwo, które swoją historię rozpoczyna w... III wieku! Tutaj żył cudotwórca, św. Marcin, biskup Tours, a przed nim jeszcze św. Gacjan — zaledwie trzysta lat po narodzeniu Chrystusa! Słowianie w tym czasie jeszcze byli poganami...

Po śniadaniu otrzymujemy przewodniczkę, chyba najstarszą spośród francuskich sióstr, ale to kopalnia wiedzy o opactwie. Wspinamy się do przepięknych grot, kaplic, słuchamy opowiadań, sypią się daty aż kręci się w głowie!... Tutaj św. Marcin miał pierwsze objawienie Matki Najśw. — pierwsze na ziemi francuskiej. Stąd wyruszył św. Patryk, Patron Irlandii, tutaj nabierał mocy du-



Fragment murów opasujących opactwo. Wieże tzw. „Sprawiedliwości” wzniesione w roku 1220 przez l'abbé Hugues de Rochecorbon.

cha do głoszenia Ewangelii. Przebywało tutaj ponad trzydziestu świętych sławnych w Kościele i zasłużonych w dziejach ludzkości!

Zegnamy to święte miejsce z żalem. W uszach jeszcze brzmią słowa naszej sędziwej siostry — przewodniczki: „Dziś tego w szkole nie uczą, naszej wielkiej narodowej historii...”. A szkoda! Szkoda, że nie uczą dziejów związanych z miłością do Chrystusa.

L.B.

„ABY JUŻ NIE ROZLEWANO KRWI NIEWINNYCH...”

Ksiądz kardynał Prymas Stefan Wyszyński w uroczystość Bożego Narodzenia wygłosił do wiernych stolicy okolicznościowe kazanie, którego obszerny fragment poświęcił problemowi pokoju między narodami, a w szczególności sprawie zaprzestania wojny w Wietnamie.

„W tych dniach — mówił ks. Prymas — rozgłosnie radiowe przekazały mi pozdrowienia naszego niedawnego Gościa, przewodniczącego Konferencji Episkopatu amerykańskiego kard. Jana Króla z Filadelfii, który przemawiał z tej ambony. Pozdrawia on Prymasa Polski, Episkopat i cały naród Polski.

Odwieczając się za to chrześcijańskie pozdrowienie, kieruję do naszego miłego Gościa i współrodaka braterskie pozdrowienia dla biskupów amerykańskich i wszystkich braci w Chrystusie, a zwłaszcza dla Polonii amerykańskiej. A jednocześnie wypowiadam nadzieję, że Episkopat amerykański wczuwając się w prośby Ojca św. dołoży wszelkich wysiłków, aby już nie rozlewano krwi niewinnych dzieci i braci w Wietnamie.

Włączam się w te pragnienia narodu, jakże tragicznie od tylu lat doświadczanego. I wołam do Ciebie, kardynale Janie, w imię więzi, które nas łączą z Chrystusem i w imię więzi historycznych, które kazały Polakom walczyć „za wolność naszą i waszą”, abyście walczyli dzisiaj za wolność wszystkich ludów i narodów, zwłaszcza tych, którzy cierpią niesprawiedliwość wojny i którym wyrządzane są krzywdy bez zrozumiałego powodu”.

M I Ł O Ś C wymaga, by wszędzie podejmowano wspólne narady, zmierzające do polepszenia warunków ludzkiego życia (Paweł VI).

O czym tu dumać...

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ, PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE...

To motto wzięte z poematu Adama Asnyka wydaje się stałe być na czasie.

Życie bowiem mknie ciggle naprzód i rozwija się w różnych swoich formach i dziedzinach. I dlatego człowiek, który pozostaje w miejscu, cofa się, nie nadąża z rozwojem nowych form społecznych i technicznych staje się ślimakiem zamkniętym w swojej skorupie myślowej, staje się niedołągą życiowym.

„Trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe, a nie w uwiedłych laurów liść z uporem stroić głowę”.

Hasło to odnosi się przede wszystkim do młodzieży, która jest i była i będzie źródłem żywotności i pionierem wszelkich ruchów postępowych. Niestety, dzisiejsza młodzież mimo, że jest wciąż naszą chlubą i radością nie zawsze spełnia godnie swoje zadanie. Rozejrzyjmy się dokoła, przeczytajmy artykuły prasowe i posłuchajmy co mówią na ten temat nauczyciele i wychowawcy. Młodzież dzisiejsza nie ma żadnych ideałów, przynajmniej tak twierdzą psychologowie i filozofowie czasów dzisiejszych. Słowa, które płyną z hasła, i slogany powtarzające się w różnych odmianach i odcieniach nie są odbiciem tych najszlachetniejszych uczuć którymi żyli nasi ojcowie i które były treścią życia naszego pokolenia. Do takich wątpliwych hasła i sloganów doby współczesnej zaliczył papież Jan XXIII w encyklice „Mater et Magistra” słowo sprawiedliwość, które jest łąszowane na każdym kroku i interpretowane w rozmaity sposób.

Wydaje się, że młodzież nie wierzy w ideały, ale w konkretne cele, którymi jest w pierwszym rzędzie bogactwo i komfort, szczęście osobiste i wygoda. Cóż z tego że od najmłodszych lat wpała się dzieciom w szkole formuły matematyczne i stronicie wiedzy technicznej, nie pomijając drażliwych problemów seksualnych, bez kształcenia charakteru i wierności wobec swoich postanowień i zobowiązań. Ktoś inny twierdzi, że młodzież musi się uspołecznicić, musi się czuć razem z wielkimi dążeniami mas, które są dzisiaj przewodnikiem postępu. Szafowanie pojęciem wolności, jest dzisiaj również na porządku dziennym. Walczymy o wolność jednego narodu, a nakładamy więzy niewoli drugiemu. Krytykujemy po-

stępowanie innych dzieci, a swoim pozwalamy na wszystko. Trąbimy o upadku moralności u innych a sami tę moralność depczemy u siebie.

Jakże aktualne są słowa wielkiego Platona, wypowiedziane 400 lat przed Chrystusem: „Jeśli rodzice pozwolą dzieciom robić wszystko co im się podoba; jeśli synowie lekceważą uwagi rodziców, jeśli nauczyciele drżą przed swoimi uczniami, jeśli młodzi lekceważą sobie prawa i nie uznają nad sobą żadnej władzy, wtenczas występuje w całej okazałości początek tyranii”.

I dlatego „trzeba z żywymi naprzód iść”, ale wiedzieć dokąd i jakimi drogami, inaczej przygotowujemy sobie własną zgubę i pohaanbienie.

Julian Majcherczyk.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Przekazane za pośrednictwem Wydawnictwa Misjonarzy Oblatów M.N. w La Ferté-s-Jouarre (77)

Gołąb Franciszek, Hayange (57)	10,00
Tow. z La Machine (58)	130,00
Kamionka Stefania, Toulouse (31)	5,00
Witek Zofia, S-t Quentin (02)	50,00
Mika Bolesława	20,00
Zbik Maria, Agen (47)	5,00
Szmatuła Franciszek, Dour (Belgia)	56,00
Steinborn G., Monachium (Niemcy)	7,50
Karaś Anna, Villeneuve d'Ascq	20,00
Rorata Antoni, Fleury (54)	250,00

Niedźwiedź, Etampes-78	25,00
Razem	578,50
p. N.N., Rambouillet (78)	500,00
p. Krużyński Jarosław, Le Vésinet (78)	100,00
Siostry Sercanki, Saint-Ludan-67	100,00
Ks. Kozdra Lucjan C.M., od pp. Frydery-Kasprzyk, Le Creusot	20,00
od pp. Bosiacki Jan, Montchanin (71)	10,00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej, 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris CCP 1 268-75 PARIS.	

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA z parafii ks. Podhorodeckiego Romana S.Chr.

Aulnay-sous-Bois

1. Pasierb 10 F. p. Mlynarczyk 10 F. p. Dzieciół 10 F. p. Grzesiak 10, p. Chmura 10 p. Stefanińska 12, pp. Piwowarczyk 10, p. Klimas 10, p. Czyszeński 10, p. Herbut 10, p. Olejnik 10, p. Pawlus 10, p. Łukaszek 10, p. Woźniak 10, p. Kitata 10, p. Koniota J. 10, p. Galent H 10, p. Koszewska 10, p. J. 10, p. Pajak 20, p. Koniota P. 20, p. J-a 20, z Kasy Kombatantów 50, p. Głowacka 50, p. Rudziński 50, p. Słonina Fr. 100, p. Grudzień 5, p. Mandziak 5, p. Mikaliszyna 5, p. Kuś Jan 5, p. Cudo 4, p. Kwiatkowska 2 p. Idasiak 20, p. X. 10, p. Kochan 5, p. Tworek Maria 50.	
Razem	F 613,00

Blanc-Messin

Zbiórka przy kościele 184,10, p. Januszewska 15, p. Giebura 10, p. Adamus 20, p. Walos 10, p. Fiskiewicz 20, Bractwo Żyw. Rézafca 100.	
Razem	F 359,10

Sevran

Zbiórka przy kaplicy 178,20.	
Razem z terenu całej parafii	F 1.150,30

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS



„W pierwszym rzędzie należy popierać godziwą prasę. Aby przepoić czytelników duchem chrześcijańskim, należy tworzyć i popierać prawdziwą katolicką prasę, która byłaby zależna albo bezpośrednio od władzy kościelnej, albo byłaby wydawana przez katolików w tym celu, by urabiać, umacniać opinię publiczną, zgodnie z prawem naturalnym, nauką katolicką i przykazaniami. (...) Wiernych należy pouczać, że dla wyrobienia sobie chrześcijańskiego sądu o wszystkich wydarzeniach trzeba koniecznie katolicką prasę czytać i rozpowszechniać”. (Sobór Watykański II, Dekret o społecznych środkach przekazywania myśli”).

Dzień społecznych środków przekazu myśli

Drodzy Czytelnicy!

Niedziela, 4 lutego br., jest dniem poświęconym przez Kościół — Społecznym Środkiem Przekazywania Myśli, tzn. prasie, filmowi, radiu i telewizji.

To jak gdyby dzień imienin prasy katolickiej. Imieniny i naszego tygodnika, który dociera do prawie czterech tysięcy czytelników w krajach Europy, Ameryki nawet!

Niby wiele, a jednak gdy pomyślimy o wielkiej roli prasy — to kropla w morzu... Środki przekazywania myśli są w zasadzie — środkami wykuwania idei, środkami kształtującymi ludzką myśl, wolę, środkami o ogromnym wpływie na ludzkę czyny.

Przypomnijmy, że w całym świecie ukazuje się około 8 tysięcy pism codziennych-dzienników o łącznym nakładzie 300 milionów egzemplarzy, a innych czasopism jest ponad 20 tysięcy, o nakładzie 200 milionów egzemplarzy!

Przypomnijmy, że w tym są pisma nie służące ani dobru, ani prawdzie.

A więc, Drodzy Przyjaciele „Głosu Katolickiego”, czy nie warto, w tym miesiącu szczególnie rozglądnąć się wokół siebie? Czy nie warto przyjrzeć się temu, co czytają wasze dzieci, przyjaciele, sąsiadka, krewni?...

CZY NIE WARTO DAC IM POZNAĆ PISMO GŁOSZĄCE PRAWDĘ I MIŁOŚĆ DO BOGA I CZŁOWIEKA?!

Ks. kard. M. Pelegrino, arcybp Turynu pisał: „Wszystkim wiernym powinno zależeć na tym, by w obecnych czasach (przez modlitwę i przez indywidualne czy zbiorowe współdziałanie) przyczynić się do włączenia najnowszych środków przekazywania myśli w dzieło realizacji zadań Kościoła. Środki te rzeczywiście oddają ogromne usługi w rozpowszechnianiu Ewangelii, w oświecaniu sumień oraz w organizowaniu współpracy międzyludzkiej. Wszystko to sprzyja postępowi, ponieważ przepaja duchem chrześcijańskim ziemską rzeczywistość”.

APEL W SPRAWIE RÓWNOUPRAWNIENIA JEZYKA POLSKIEGO

Od p. Edwarda Kozika z Roubaix otrzymaliśmy list następującej treści:

„Po uprzednim porozumieniu się i z upoważnienia ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, wysyłam do Wiel. Księdza Redaktora tak jak do wszystkich polskich Parafian — formularze APELU w sprawie równouprawnienia języka polskiego do francuskiej matury.

W wyniku APELU otrzymaliśmy już częściową satysfakcję przez zapowiedź Ministra: rozszerzenia prawa zdawania polskiego jako pierwszego języka — na kandydatów urodzonych we Francji, których rodzice posiadali polskie obywatelstwo.

Nie mniej, ponieważ rodzice dużej części maturzystów 1973 urodzili się już we Francji, naszym celem jest uzyskanie całkowitego równouprawnienia.

Dlatego też niezbędne jest prowadzenie dalszej akcji i zebranie jak największej ilości podpisów zarówno polskich jak i francuskich”.

Podpisujemy i z całego serca zachęcamy wszystkich naszych Czytelników, by podpisali sami oraz zachęcili do podpisów swych najbliższych i znajomych! Niech wiedzą wszyscy, a zwłaszcza nasi bracia - Francuzi, że „Polacy nie gęsi i swój język mają”!

REDAKCJA

POPRAWKI DO KALENDARZA IMPREZ OKRĘGU PARYSKIEGO PZK

Do kalendarza, ogłoszonego w 50-tym numerze „Głosu Katolickiego” należy wprowadzić poprawki.

Zamiast wycieczki do St Jean i La Ferté, należy wpisać pod datą 17.6.73 pielgrzymkę do Lisieux. Niedziela 17 czerwca jest zarezerwowana w Lisieux dla pielgrzymek polskich z okazji setnej rocznicy urodzin świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Poza tym dwie ostatnie daty kalendarza nie są ściśle. Zamiast 3.11.73 winno być 4.11.73. Podobnie zamiast 21.11.73 winno być 25.11.73.

Sekretarz Okręgu Paryskiego PZK

Ziemia jest okrągła dlatego, aby przyjaźń mogła ją otoczyć.

Teilhard de Chardin.